



Artysta u progu kariery solisty.

Domenico Dragonetti

– demon kontrabas

Maciej Łukasz Gołębiowski

Kontrabas to instrument rzadko kojarzony z muzyczną wirtuozerią. Jego pękaty, niezbyt zgrabny kształt, grube struny, wielki smyczek i ciemne brzmienie nie przystają do szybkich temp i efektownych popisów. Znalazł jednak kontrabas swojego pogromcę, a jednocześnie wiernego wyznawcę. Domenico Dragonetti udowodnił, że smyczkowy olbrzym jest nie tylko łagodny, ale też piekielnie sprawny.

Kontrabas, podobnie jak inne współcześnie znane instrumenty smyczkowe, powstał w XVI wieku. O ile jednak skrzypce, altówka i wiolonczela mają swoich bezpośrednich protoplastów w rodzinie wiol – viola da braccio i viola da gamba, o tyle kontrabas takiego przodka nie posiada.

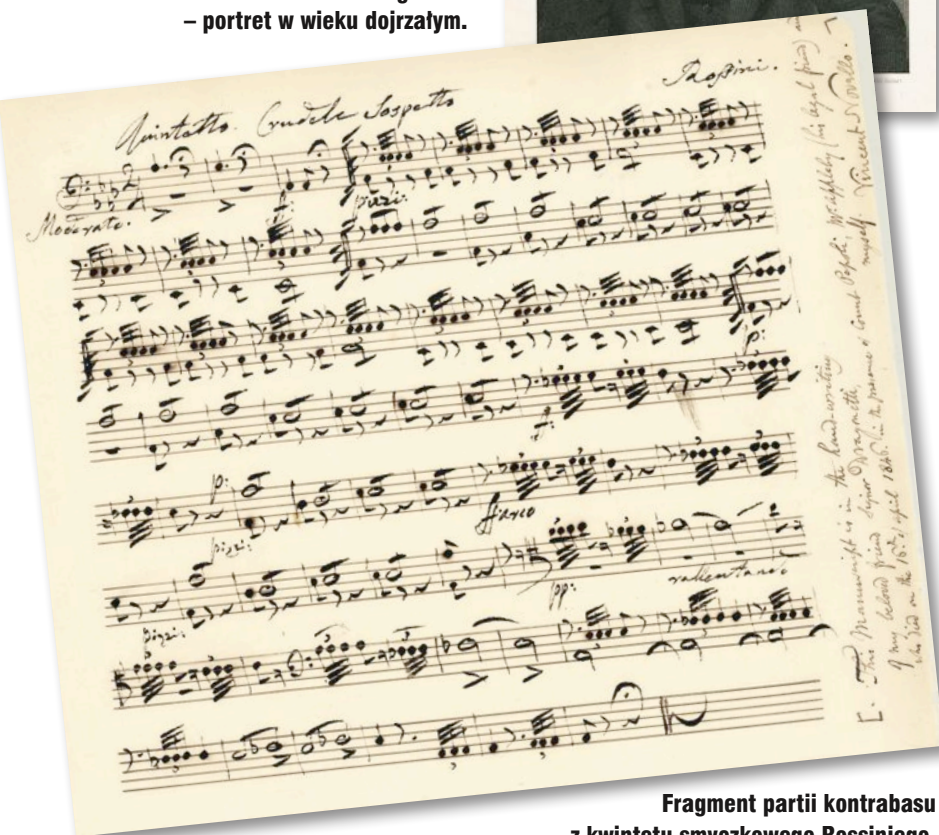
Początkowo prawdopodobnie był wiolonczelą o niższym stroju. Ze względu na to, że pudło było zbyt małe, by odpowiednio wzmocnić tak niskie dźwięki, zaczęto je powiększać. Pierwsza znana wzmianka o instrumencie pochodzi z pism Michaela Praetoriusa. Pisze on o tzw. „violon da gamba sub-base” o monsturalnej wysokości niemal 2,5 metra, wyposażonej w pięć strun.

W baroku kontrabas używano sporadycznie. Jego stosowanie utrudniały ogromne rozmiary oraz problem z uzyskaniem strun, produkowanych wówczas z preparowanych jelit. Dopiero wraz z wynalezieniem nowych, srebrnych strun z opłotem kontrabas stał się funkcjonalnym instrumentem i mógł wejść do normalnego zestawu orkiestrowego. Choć brzmiał dobrze i miał potencjał wykonawczy, kompozytorzy jakoś nie chcieli go zauważyć. Musiał się pojawić ktoś, kto udowodni, że z wielkiego pudła można wydobyć znacznie więcej niż długie dźwięki basowe, wzmacniające partie wiolonczel.

Ten ktoś nazywał się Domenico Dragonetti i przyszedł na świat 7 kwietnia 1763 roku w Wenecji. Ojcem Domenica był Pietro Dragonetti. Jedne źródła podają, że był fryzjerem, inne – że gondolierem. Wszystkie jednak są zgodne, że był także amatorskim muzykiem, w którego domu znajdowały się zarówno

kontrabas, jak i gitara. Gry na obu tych instrumentach Pietro zaczął uczyć pierworodnego. Chłopiec okazał się zdolnym uczniem, a dzięki kontaktom ojca w muzycznym środowisku miasta, jego talent został wkrótce dostrzeżony i doceniony. Już jako kilkulatek był zabierany na wspólne publiczne występy przez skrzypka i kompozytora muzyki tanecznej, Doretiego. Gdy skończył 12 lat,

Domenico Dragonetti
– portret w wieku dojrzałym.



Fragment partii kontrabas
z kwintetu smyczkowego Rossiniego,
odręcznie przepisany przez Dragonettiego, z boczną adnotacją Vincenta Novello.

jego edukacją zajął się najbardziej ceniony w Wenecji nauczyciel kontrabas, Berini. Jednak słynny profesor dał Dragonettiemu tylko 11 lekcji, po czym stwierdził, że już niczego więcej nie jest w stanie go nauczyć.

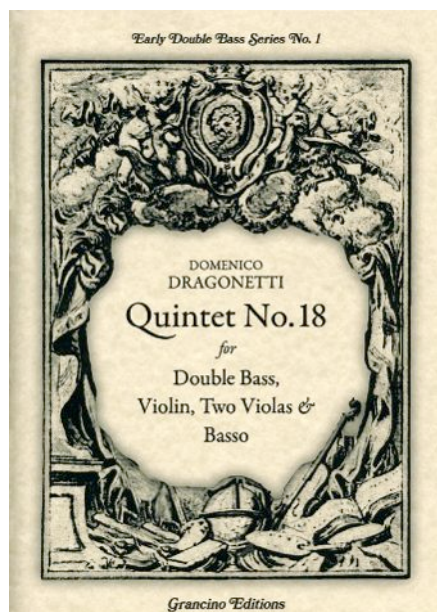
Czternastoletni Domenico rozpoczął więc własną karierę. Początkowo został mianowany pierwszym kontrabasistą w orkiestrze miejscowej Opery Buffa. Rok później to samo stanowisko objął w Opera Seria. Grał także w teatrze San Benedetto. Mając 18 lat, wyjeżdżał już często na występy poza Wenecję. W Treviso zaproszono go do współpracy z kwartetem Tommasiniego. Jednego z koncertów słuchał zarządca kaplicy św. Marka, który zaczął nalegać, by chłopak spróbował swoich sił w przesłuchaniach do tamtejszego słynnego zespołu. Pierwsza próba w 1784 roku zakończyła się niepowodzeniem, co jednak tylko zmotywowało młode-

go ulubieńca. 13 grudnia 1791 roku, na mocy bezprecedensowego zarządzenia Dragonetti otrzymał gigantyczną sumę 310 dukatów jako zadośćuczynienie za to, że odmówił wyjazdu na dwór cara Rosji. Trzy lata później władze kaplicy, nie mogąc go zatrzymać siłą, zdecydowały się dać artyście płatny, dwuletni urlop, by ten mógł wyjechać w podróż koncertową do Londynu. Wszyscy mieli nadzieję, że wróci.

Jesienią 1794 Domenico Dragonetti przybył do angielskiej stolicy. Choć Wenecja to miasto bogate w życie kulturalne, nie mogła się równać z tętniącym nim Londynem. Młody artysta został ciepło przyjęty i szybko się tu zadomowił. Jego włoskie korzenie zostały docenione i obok technicznych możliwości przesądziły o szybkim zdobyciu popularności. W pierwszym okresie występował głównie w Teatrze Królewskim. Współ-

zy, po serii znakomicie przyjętych koncertów, jakie dał w tym mieście. Przywiązał się do niego bardziej niż do jakiegokolwiek innego. Podobno oświadczył nawet, że gdyby kontrabas został skradziony lub niefortunnie zniszczony, byłby to koniec jego kariery. Na szczęście, nic takiego się nie stało.

Zabytek przetrwał nie tylko do końca życia Dragonettiego, ale także do naszych czasów i zachował się w zbiorach kaplicy św. Marka. Wiele lat stanowił jedną z osobliwości kolekcji, stojąc z dala od głównej ścieżki zwiedzania, pomiędzy kłem narwała, a turecką kuszą. By go zobaczyć, trzeba było konfidencjonalnie spytać personel kaplicy „Dov'è il contrabasso?”. Nikomu nie pozwolono na nim grać, choćby był to sam Bottesini. W 2007 roku władze Wenecji postanowiły instrument wyremontować, zwracając się z tym zadaniem do Sergia Scaramelliego.



Kwintet na kontrabas, skrzypce, dwie altówki i wiolonczelę.

go muzyka, by ponownie podjąć wyzwanie. 13 września 1787 przybył do kaplicy raz jeszcze i jednogłośnie został przyjęty. Stał się częścią grupy pięciu kontrabasistów zatrudnionych w tym miejscu. Zaoferowano mu też pokaźne honorarium w wysokości 25 dukatów rocznie.

W grudniu tego samego roku nastąpiły zmiany personalne w sekcji kontrabasów, w wyniku których Dragonetti został jej liderem. Często grał koncerty solowe pisane na swój instrument. Występował przy okazji uroczystości świeckich i kościelnych. Został uhonorowany czternastoma różnymi nagrodami za niespotykaną wirtuozeryę. Sam także komponował. Jego sława szybko rosła i zaczęto o niego zabiegać także za granicą. Jednak Wenecja nie chciała stracić swojego



Smyczek Dragonettiego.



Sergio Scaramelli przy pracy nad kontrabasem Dragonettiego.

pracował również z zespołami Concerts of Antient Music i Drury Lane. Brał udział w koncertach prywatnych i publicznych. Część jego dochodu stanowiły lekcje prywatne, a także zyski z inwestycji finansowych. Dragonetti dał się poznać jako kolekcjoner sztuki oraz handlarz znakomitymi instrumentami i ich znawca. Jego kolekcja w chwili śmierci liczyła ponad 60 eksponatów, wśród których warto wymienić m.in. skrzypce Stradivariusa, na których grał Paganini, oraz trzy gitary, dwa fagoty i trzy rogi.

Najważniejsze były jednak cztery kontrabasy, z których każdy miał własną historię, a najcenniejszy wyszedł z pracowni Gasparo da Salo, żyjącego w II połowie XVI wieku. Dragonetti dostał instrument w prezencie od mnichów z klasztoru św. Piotra w Vicen-

Podobno w nocy po zabraniu kontrabas z kaplicy przepaliły się wszystkie żarówki, oświetlające go w gablocie. Lutnik uznał to za znak, że może przystąpić do pracy. Poza naprawą kilku pęknięć płyty rezonansowej i wymianą zniszczonych strun oraz konserwacją kołków niewiele było do zrobienia. Gasparo da Salo odzyskał blask i 11 lipca 2007 wrócił do Wenecji, gdzie obecnie nie tylko cieszy oko, ale bywa wykorzystywany do koncertów.

W sezonie 1794-95 do Londynu po raz drugi przyjechał Józef Haydn. W tym czasie Dragonetti należał już do elity i szybko został przedstawiony kompozytorowi. Artyści z miejsca się zaprzyjaźnili, a cztery lata później, w 1799 roku, Dragonetti pojechał do Wiednia, by odwiedzić Haydna. Ale nie tylko jego. O umiejętnościach słynnego Włocha usłyszał także Beethoven i zapragnął

Figurka z brązu autorstwa Jean-Pierre Dantana, przedstawiająca Dragonettiego, odlana w Londynie w 1834 roku.



go poznać. Także w tym przypadku pierwsze spotkanie zaowocowało następnymi. Zachowała się relacja z jednego z nich, opowiedziana słowami Samuela Appleby: „Powiedziano Beethovenowi, że jego nowy przyjaciel bez trudu grywa na kontrabasie repertuar przeznaczony na wiolonczelę. Pewnego ranka, gdy odwiedzał go Dragonetti, kompozytor zaprzagnął posłuchać jednej ze swoich sonat. Posłano po kontrabas, a na pulpitych znalazły się nuty II sonaty op. 5. Beethoven zagrał partię fortepianu, nie spuszczać wzroku z towarzysza. W finale, gdy w partii kontrabasu pojawiły się arpeggia i nawet one nie zbiły z tropu wirtuoza, Beethoven zerwał się na równe nogi, z radości objął Dragonettiego i jego kontrabas.”

Niedługo później w symfoniach i koncertach pisanych przez Beethovena pojawiły się nowoczesne, piekielnie trudne partie dla nieszczęsnych kontrabasistów. Kompozytor w końcu poznał oraz właściwie wykorzystał możliwości instrumentu, a w ślad za nim poszli kolejni.

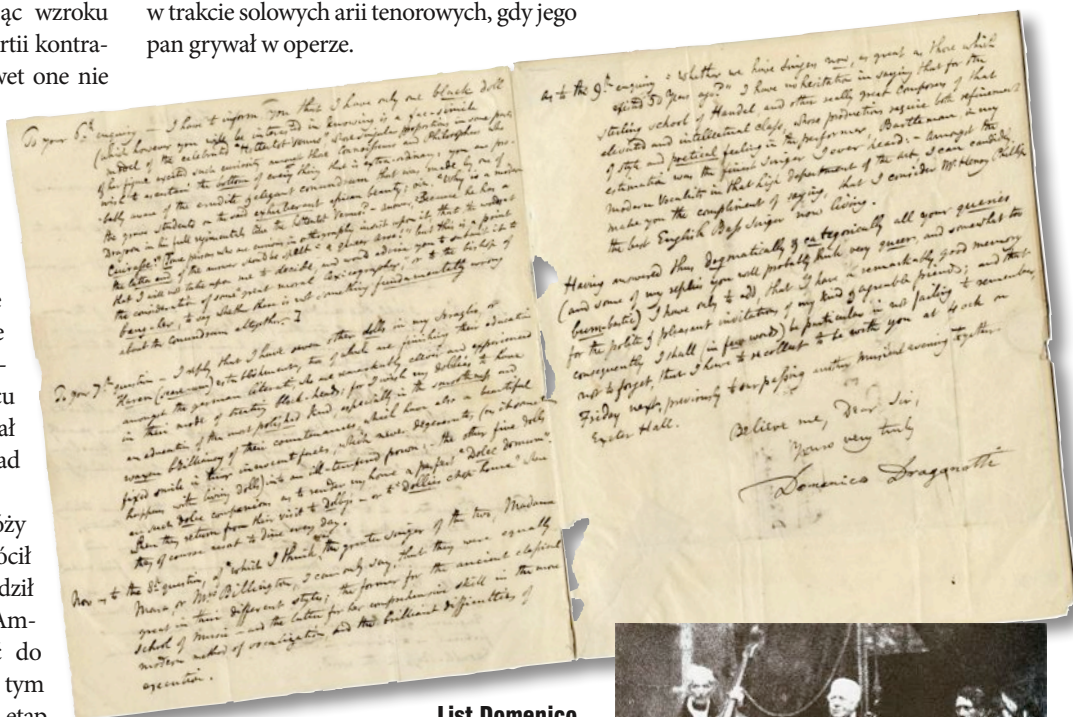
Następne lata to czas podróży Dragonettiego po Europie. Wrócił do Wenecji, potem znów odwiedził Wiedeń, by ostatecznie przez Amsterdam i Rotterdam powrócić do Londynu w maju 1814 roku. W tym momencie rozpoczął się nowy etap jego kariery. Jako uznany wirtuoz stopniowo, zamiast solowych występów, skupił się na wykonawstwie muzyki kameralnej i orkiestrowej. Z jego udziałem zespół Concerts of Ancient Music zaczął regularnie wykonywać kompozycje Corellego i Haendla. Trzeba zaznaczyć, że w tamtych czasach zawód dyrygenta był jeszcze w powijkach, przez co pierwszy kontrabasista był jedną z najważniejszych osób w całej orkiestrze i w znacznym stopniu stanowił o ostatecznym kształcie danego wykonania. Dragonetti w tej roli sprawdzał się znakomicie. W 1816 roku wszedł w skład Towarzystwa Filharmonicznego. Jego nazwisko na plakatach było gwarancją, że koncertu warto posłuchać. Wiedząc to, artysta skutecznie negocjował z menedżerami dużo wyższe stawki niż koledzy z sąsiednich pulpitych.

Mimo że był znakomitym muzykiem i umiał dbać o własne interesy, wielu opowiadało o nim anegdoty świadczące o pewnej niedojrzałości. Najbardziej okrutna z nich mówiła, że Dragonetti zawsze podróżował i występował, mając ze sobą kilka manekinów wielkości człowieka. Sadzał je w pierwszym rzędzie, a jednego przedstawiał nawet

jako swoją żonę. Ta wyszana z palca historia ma być może podstawy w tym, że artysta istotnie kolekcjonował lalki oraz nigdy się nie ożenił. Nigdy też nie nauczył się mówić po angielsku, porozumiewając się z otoczeniem w języku będącym połączeniem włoskiego, francuskiego, weneckiego dialektu i pojedynczych angielskich słów. Na koncerty przychodził często ze swoim ukochanym psem, Carlo, który smacznie spał pod pulpitem. Tylko czasem podobno budził się i był w trakcie solowych arii tenorowych, gdy jego pan grywał w operze.

Accademia di Santa Cecilia w Rzymie. Zmarł siedem lat później, 16 kwietnia 1846 roku w wyniku puchliny wodnej, dożywszy 83 lat. Pochowano go w kaplicy w Moorfields. W 1889 roku szczątki artysty przeniesiono na cmentarz na podlondyńskim Wembley.

Domenico Dragonetti nie tylko grał na kontrabasie i starał się udoskonalać ten instrument, m.in. budując smyczek własnej konstrukcji. W British Library zachowało się osiemnaście woluminów manuskryptów



List Domenico Dragonettiego do śpiewaka Henry'ego Philippsa, datowany na rok 1843.

Jedynе zachowane zdjęcie artysty. Stoją od lewej: Dragonetti, Robert Linley i John Loder.



W 1839 roku Dragonetti miał już 76 lat i wciąż był czynnym muzykiem. Nie wszystkim się to podobało. Na łamach czasopisma „Musical World” ukazała się recenzja piętego w tym sezonie koncertu Towarzystwa Filharmonicznego. Wspomniano w niej o wyczuwalnej powolności i opieszałości, dodając przy tym: „z zalem musimy stwierdzić, że wiek i zły stan zdrowia w smutny sposób rozprawiły się z naszym czcigodnym artystą”. Dragonetti wpadł w furję, a jego dobry przyjaciel Vincent Novello wystosował list otwarty do publiczności, kategorycznie zaprzeczający pomówieniom. Efektem ostrej wymiany zdań było odzyskanie uwagi publiczności, która, zaskoczona temperamentem starszego pana, wyzbyła się wszelkich wątpliwości co do jego siły ducha. W tym samym roku, za sprawą nominacji Gaspare Spontiniego, Dragonetti został mianowany członkiem

tów z kompozycjami słynnego Włocha. Są wśród nich koncerty i concertina, kwintety, wariacje, partie obbligate do popularnych arii operowych oraz wieloczęściowe kompozycje na kontrabas z fortepianem. Wszystkie one były podstawą repertuaru Dragonettiego w czasach jego solowej kariery, kiedy Europa podziwiała jego niezwykłą siłę i charyzmę. Gdy zdumieni słuchacze patrzyli, jak w najszybszych tempach przebiegał swymi długimi, grubymi palcami po gryfie kontrabas. Recenzenci nie mogli się nachwalić jego umiejętności wydobywania każdym palcem oddzielnego dźwięku, uważając to za wyczyn niemal sportowy.

Dragonetti był dla kontrabasisty tym, kim dla skrzypiec stał się Paganini. Z jedną różnicą. Choć dorabiano mu czasem łatkę diabła, nigdy nie posądzono o konszachy z diabłem. Ciekawe, czy słusznie? ♦